

**M**ożna chyba zaryzykować twierdzenie, że w niektórych partiach tej świetnej sztuki słychać szel jest słomianego Chochola z „Wesela”, tańczącego w rytm muzyki Witkacego, którą wygrzywa — raz wraz tworząc nowe, zaskakujące wariacje i uzbogacając je zupełnie oryginalnymi akordami — sam Sławomir Mrożek. Słychać w niej też wyraźnie mickiewiczowskie: „Dalej, bryto, z posad świata, nowymi cię pochłamię tory!”

Słowa te mają dźwięk spiżu, jeśli są wołaniem buntującego się Prometeusza. Jeśli jednak deklamuje je takie śmieszne zero, jak bohater „Tanga” Artur, brzmią one wręcz karykaturalnie. Pod znakiem groteski i tragifarsy stoi też całość tego — powtarzamy — znakomitego utworu dramatycznego.

Bo jakie postawy moralne reprezentuje Artur? Z jakiego wywodzi się środowiska? Jaki jest rodowód jego buntu?

Akcja sztuki uciśnięta została pozornie w ramy straszego mieszkanka, w którym mieszkają straszni mieszkańcy. Pozornie — bo przecież wiemy, że Mrozek operuje metaforami i wogólnieniami. Ze więc Stomilowie reprezentują mentalność nie tylko jednej rodziny, Stomilowie są zjawiskiem powszechnym. Mieszkają wszędzie. Oczywiście ich jest cały mieszczański świat. Zawalone niepożrebny gratkami jest nie tylko wnętrze salonu. Różnymi kompleksami, fobiami i konwencjami zagracona jest również psychika jego mieszkańców.

**T**raz pokolenia Stomilów bytują tu w marazmie bezideowości, w duchowej pustce. Artur, jawny teoretyk, typ apostoła — reformatora, który uszczęśliwiać chce bliźnich wbrew ich woli i wbrew własnym możliwościom, buntuje się przeciwko temu. Marzą mu się reformy. Z uporem maniakka szuka nowych form i treści. Potępiając istniejące konwen-

cje nie potrafi jednak znaleźć wartości nowych. Próba powrotu do starych tradycji zawodzi, bo nie sposób przecież zawrócić koła historii. Więc co dalej? Fiasko! Śmieszny Mojżesz współczesny, który chciał wywieść swój lud z domu bezideowości, nie tylko nie przeprowadził go przez Morze Czerwone swojej koncepcji, ale sam utonął u brzegu...

Karykaturalny Mojżesz, który nie znalazł kamiennych tablic z nowymi przykazaniami? A może trafniejsze jest raz wraz powtarzające się porównanie Artura do Hamleta? Tylko

tyczny jest końcowy wydtwiek sztuki. Na chybotliwej tratwie konceptów i paradoksów zawozi nas autor na sam środek „mare tenebrarum”. A potem zostawia nas nagie samych w tym morzu ciemności. Lecz w jakim kierunku popłynąć dalej? Mrozek relacjonuje tylko pewne fakty. Wyciągonie wniosków pozostawia nam samym!...

**B**ardzo złożony jest ten mroźkowy obraz świata, zdeformowany narastaniem paradoksalnych sytuacji, a także jego przekorna filozofia. Niemniej różnorodne są elementy

potrafili zonglować aluzjami i poirza Mrożka z właściwą błyskotliwością i inteligencją; a to również w pewnym stopniu stwarza aurę spektaklu. Ma też chyba swoją wymowę fakt, że na premierze łódzkiej publiczność bawił raczej komizem sytuacyjnym, aniżeli słowny tej sztuki...

**N**ie najfortunniejsze były również skleroty. W przedstawieniu łódzkim przepadła na przykład scena porządkowania starej garderoby przez Artura i Eugeniusza. Co jeden wyrzucił jako przestarzałe i niepożrebne, to drugi składał z powrotem. Szkoda doprawdy, szkoda tego epizodu: ileż w nim bowiem wymowy i symbolu!

Michał Szewczyk jest na pewno zdolnym artystą. Obsadzenie go jednak w roli Artura nie było zbyt fortunne. Trudno nie zauważyć, że jego tytrady w wielu miejscach, a zwłaszcza w kulminacyjnym momencie były zanadto przekrzywane. Z kolei zbyt retorycznie podawał swe kwestie Zbigniew Niewczas jako Stomil.

Za to w stylu komedii Mrożka zagrała Krystyna Feldman (stara pani Eugenia, chodząca mamia kretynki sprzed pół wieku) oraz Czesław Przybyła (w podobny sposób zakonserwowany oportunistą bez własnych przekonań — Eugeniusz), mniej natomiast Halina Pawłowicz (uperfumowana samiczka o ptasim mózdziku — Eleonora).

Na ogół zabawnie demonstrowała swoje poglądy i erotyczne ciągotki Ala w interpretacji Pał Rakusy. Janusz Kubicki w roli Edka — debila o kwadratowych plecach i chama do kwadratu — był prostacko obleśny jako podwładny, a groźny i okrutny jako zwycięzca.

Pochwała dla Mariana Stańczaka, którego scenografia zgodna była z intencjami Mrożka.

MIECZYSLAW JAGOSZEWSKI

## na scenach Łódzkich

# „Tango”

że ten bardzo historyczny, bardzo przeżarty neurastenią Hamlet współczesny jest tak niezwykłe osobliwy, jak i współczesny Fortynbras — Edek. Szelospirowski Fortynbras wraz ze lśnieniem panczerza wnosi bowiem na scenę wlew zdrowej siły i optymizmu. Natomiast Fortynbras Mrożka to uosobienie brutalnej siły, ordynarny debil, który łamie karik niefortunnemu przedstawicielowi (metnego zresztą!) intelektu, ażeby zająć jego miejsce. Wstrząsający i okrutny jest też finał sztuki: zwycięski cham, w którego ręce przeszła teraz władza, tańczy triumfalne tango, mając za partnera bezwolnego warja Eugeniusza...

Powtarzam, że okrutny i pesymis-

samej sztuki. Fakt zaś, że miesza się w nich prawda i fikcja, realizm i absurdałny nonsens, a konwencje teatru z konwencjami kabaretu, upoważnia reżysera i aktorów do postugiwania się różnymi formami artystycznego wyrazu.

„Tango”, wyreżyserowane w Teatrze Powszechnym przez Romana Sykałę, jest spektaklem na pewno ambitnym, interesującym i godnym zobaczenia. Nie znaczy to jednak, że całość była bezbledna.

Realizatorzy, nie inspirowani odpowiednio przez reżysera, przekopując się przez wielowarstwowe pokłady filozofii i ironii Mrożka, nie wszyscy umieli dotrzeć do najintymniejszych podtekstów. Nie wszyscy też